Nr. 165. We Lwowie Sroda dnia 16. Czerwca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Germanizm w opałach.

Lwów 15. czerwca.

Przymusowa germanizacja w Prusach pomimo wszystkich niegodnych państwa cywilizowanego środków wykazuje tylko bardzo niewielkie postępy. Rozkaz gabinetowy wydany na zasadzie ustawy o języku urzędowym z r. 1876, według którego po latach pięciu urzędy gminne i kościelne miały z władzami znosić się po niemiecku, nie został jeszcze przeprowadzony, ponieważ jest to poprostu rzeczą niemożliwą. Germanizacja pomimo przymusowego zaprowadzenia języka niemieckiego w szkołach jako wykładowego, nie robi żadnych postępów. Autonomiczni funkcjonarjusze w gminach polskich poprostu nie umieją po niemiecku, a przecież nie można nikogo zmusić do wyuczenia się języka niemieckiego. Również i Duńczycy w Szlezwigu, skazani na przymusową germanizację, bronią się dzielnie. Ponieważ u siebie w domu, pomimo osławionej niemieckiej „wolnomyślności“, nie mogą otwarcie o tej kwestji pomówić, przeto zgromadzają się na ziemi duńskiej i tam radzą nad sposobami walki z germanizmem.

Skoro i ewangielicki kościół krajowy poszedł w zupełności na służbę do germanizacji, na granicy Danji urządzane bywają zgromadzenia misyjne, w których duńscy duchowni w języku duńskim odprawiają nabożeństwa i wygłaszają kazania. Aby dzieci uchronić od germanizacji, posyła się je do duńskich szkół. „Północno-szlezwicki związek szkolny“ postawił sobie za zadanie umożliwić to i dzieciom biednych rodziców. Związek ten wydał właśnie odezwę do rodziców i opiekunów dzieci, które mają być wykształcone w duńskich szkołach uzupełniających *(efterskoler)* lub wyższych ludowych *(höiskoler)* w duchu duńskim, aby się zgłaszali jak najprędzej w celu otrzymania zapomogi. Pomimo wszystkich gwałtownych środków nie udało się zdusić politycznego życia Duńczyków szlezwickich. Przeszło od lat trzydziestu znajdują się Duńczycy pod uciskiem tego systemu, mimo to jednak nie udało się zgermanizować ich wcale.

I Flamandczycy belgijscy, którzy na ostatniem „przedstawieniu“ w Lipsku również byli reprezentowani obok „uciśnionych“ szenererowców i boerów, bronią się dzielnie przed opieką pangermańskiej agitacji. Stały wydział flamandzkiej rady narodowej wydał odezwę, w której energicznie odpiera wszelkie próby „uszczęśliwienia“ Flamandczyków przez pangermanów.

Między innemi powiedziano tam: „Od niedawna zaczęto ze strony niemieckiej robić próby, aby ruch flamandzki wykorzystać na rzecz pangermanizmu i nadać mu kierunek niezgodny ani z istotą tego ruchu, ani z dobrem naszej ojczyzny, ani też z chęcią naszego narodu. Z niechęcią nawet dowiedzieliśmy się, że pangermańscy działacze stawiają żądanie, aby w Belgji język niemiecki *(Hochdeutsch)* stał się językiem rządu krajowego, wojska i szkół wyższych i mówią dalej, że dobrowolnie czy nie, należymy do rzeszy niemieckiej. Jako stały wydział flamandzkiej rady narodowej mamy prawo przemawiać w imieniu ludu flamandzkiego i powiadamy wam wyraźnie, że Flamandczycy wszystkich stronnictw godzą się na tym punkcie, aby wystąpić energicznie przeciwko podobnym dążeniom. Ruch flamandzki wytknął sobie jako cel podniesienie ludu przy pomocy jego mowy ojczystej tak pod względem moralnym jak materjalnym; w tym celu żąda równouprawnienia Flamandczyków w Belgji i nieograniczonej równości obu językowych krajowych, niderlandzkiego i francuskiego. Prócz tego oświadczamy wam, że Flamandczycy za wszelką cenę pragną utrzymania zupełnej samodzielności Niderlandów; że są to wprawdzie Germani, ale wcale nie Niemcy; że Niemców uważają wprawdzie za współplemieńców, ale wcale nie za współziomków; że ich język jest niderlandzkim, ale wcale nie niemieckim i że w końcu państwo niemieckie uważają za mocarstwo zaprzyjaźnione, ale zawsze obce. Że dawniej zagraniczni mocarze, bez przyzwolenia naszych przodków i z jawnem naruszeniem konstytucji krajowej, łączyli nasze sioła z cesarstwem rzymskiem, albo z królestwem niemieckiem, coprawda tylko na papierze, jest dla nas wolnych synów kraju, w którym wszelka władza pochodzi od ludu, rzeczą bez znaczenia.

W rzeczy samej dowiedzieliśmy się, że trzech czy czterech Flamandczyków ma zamiar wskutek waszego zaproszenia brać udział w waszych naradach. Jeżeli będą przemawiali w tym duchu, jak my, tem lepiej, jeżeli zaś w innym to musimy was ostrzedz, iż nie staną na waszem zgromadzeniu ani jako przedstawiciele ani jako rzecznicy narodu flamandzkiego i że złożone przez nich oświadczenia nikogo prócz nich obowiązywać nie mogą“.

Jak widać z końcowego ustępu odezwę tę wydano jeszcze przed „przedstawieniem“ w Lipsku, aby w Niemczech nie oddawano się jakimkolwiek złudzeniom. A pomimo tego jednak odegrano w Lipsku komedję z „uciśnionymi“ Flamandczykami!

Postępowanie żydów.

(„Mowy żydowskie“ — A. Szmakowa).

Ileż w rzeczy samej wycierpieć musiał człowiek, kochający swoją ojczyznę, aby podobnie jak Proudhon tuż po rewolucji z r. 1848 wykrzyknąć: „Nie zrobiliśmy nic innego, jak tylko to, że zmieniliśmy żydów!“? Kto we Francji, która oswobodziła żydów, założył w r. 1860 tajne stowarzyszenie *Chabura Kol Isroël Chaberim*, jednakowo wrogie tak całemu cywilizowanemu światu, jak w szczególności tej samej Francji? — *Żyd* Adolf Crémieux.

Kto w r. 1870, w najstraszniejszej chwili historji francuskiej, będąc członkiem rządu, obowiązanym do ratowania swej zlanej krwią i ginącej ojczyzny, nie wynalazł nic lepszego, jak wytworzyć dla niej nowe niebezpieczeństwa i splamić jej honor oskarżeniem o niewdzięczność? *Żyd* Adolf Crémieux, autor dekretu o równouprawnieniu żydów w Algierze tj. w istocie o ujarzmieniu Arabów przez nienawistnych im żydów, nie bacząc na to, że ci Arabowie bohatersko ginęli za Francję od pruskich kul i bomb w tym samym czasie, gdy żydzi grabili wojska francuskie w roli dostawców i wydawali je na śmierć w charakterze szpiegów pruskich. „Nie przystoi Arabom, aby niżej stali od żydów!“ — zawołał w duchu Achmet-el-Mochrani, wódz, który dotychczas dzielnie służył Francji, i zerwawszy z piersi order legji honorowej, stał się nieprzebłaganym wrogiem Francuzów.

Srogie powstania Arabów, wynędznienie kraju i ustanie immigracji były bezposrednieni następstwami zdradzieckiego dekretu Crémieux'a. I jeszcze przed niedawnym czasem dyskusja w senacie francuskim wyjaśniła całą okropność zarażenia Algieru przez żydów, wywołała okrzyk oburzenia we wszystkich klasach społeczeństwa francuskiego i nareszcie pociągnęła za sobą uwolnienie żydowskiego opiekuna Tirmana ze stanowiska algierskiego jenerał-gubernatora.

Takim był patrjotyzm Adolfa Crémieux w r. 1870.

W następnym roku, 1871, w Paryżu pod egidą komuny, kto dokonywał tłumnych morderstw w celu grabieży i pożogi, podpalania naftą, w celu ukrycia *kradzieży* lub niszczenia dokumentów dłużnych? — *Żydzi!*

Kto rozpoczął tę komunę i rządził nią do tego stopnia, że własność żydowska była wszędzie nietkniętą, i że na ani jeden z 150 domów Rotszylda nie napadli komunardzi? — *Żydzi!*

Kto podburzył między innemi do podpalenia archiwum francuskiego ministerstwa skarbu, gdzie były przechowane jedyne ze względu na swą ważność i niczem zastąpić się nie dające dokumenty do „historji“ Rotszyldów? *Id fecit, cui prodest!* I nikt, rozumie się, nie dowiedzie, żeby pijane „nafciarki“ były same zainteresowane w zniszczeniu takiego archiwum, albo też, żeby ten pożar dostarczył im więcej zadowolenia, niż naprzykład pożar żydowskich pałaców na *rue de la Paix*, które pozostały nietknięte.

Najwięcej zdumiewającym jest fakt, iż żydzi wyszli na sucho z tej całej sprawy — nie pociągano ich wcale do odpowiedzialności.

Nareszcie, kto zdradziecko zamordował jenerałów Lecomte'a i Klemensa Thoma i zwalił kolumnę wandejską — tę sławę i dumę Francji, którą oszczędzili nawet Prusacy? — *Żyd* Szymon Meyer.

Jeszcze jeden Meyer, w dzienniku *Lanterne* pisał przed niedawnym czasem: „Znajdują niektórzy, iż rozstrzelanie popów (!) w r. 1871 (przez komunę) było niesprawiedliwością. A ja sądzę przeciwnie, że ich rozstrzelano za mało“.

Z drugiej strony, kto, już za naszych czasów, wyhodował bulanżyzm, który tyle kłopotu sprawił Francji i runął z takim skandalem? *Znowu żydzi z Rotszyldami na czele.*

Mimowoli trzeba wierzyć Juljuszowi Flawjuszowi, który przed ośmnastu wiekami, będąc sam żydem i znając swych w półwierców doskonale, nazwał Jerozolimę „domem publicznym, potworną jaskinią rozbójników, złodziei i morderców“. — „Jestem przekonany — powiada ten sam autor — że gdyby Rzymianie byli oszczędzili to odstępcze miasto, to Jerozolima zginęłaby sama wskutek trzęsienia ziemi albo też podobnie jak Sodoma, dlatego, że grzechy Jerozolimy przewyższały błędy Sodomy!“

Zgroza doprawdy przejmuje człowieka!

„Swoja” Polska.

I. Świeżo ukazała się w Petersburgu w języku rosyjskim broszura p. Darjusza Bagnickiego pod tyt. „Spowiedź polityczna Polaka współczesnego“. Autor jest Polakiem, wychowywał się w jednem z gimnazjów noworosyjskich, studjował w uniwersytetach: petersburskim, berlińskim i wiedeńskim, obecnie jest współpracownikiem *„Birżewych Wiedomosti“*. Broszura jego zaraz po wyjściu z druku została omówiona przez niektóre gazety petersburskie: *„Nowoje Wremia“* np. rozpocząwszy ocenę książki od cytat umieszczonych na jej okładce i zaznaczywszy, iż między innemi jest tam też cytata z Czyczerina, ogłosząca, że „zagłada narodowości historycznej jest rzeczą niemożliwą“, pisze: „Zdanie Czyczerina jest jednem z orzeczeń„ nie potrzebujących dowodzenia i nie zasługujących nawet tak dalece na przypomnienie. O unicestwieniu narodowości polskiej stanowczo nikt u nas nie myśli, a i broszura p. Bagnickiego nie zajmuje się właściwie kwestją życia i śmierci narodowości polskiej, lecz kwestją nowego rozgraniczenia Polaków względem Rosji w unji z tą ostatnią“.

Dalej *„Nowoje Wremia“* charakteryzuje osobę p. Bagnickiego, jako człowieka, przejętego nietylko kulturą polską, ale i ogólno-ludzką, i podnosi tę część jego „Spowiedzi“, w której jest wyłożony proces stopniowego przeobrażenia się poglądów politycznych autora.

„Z procesu duchowego — mówi gazeta — przez jaki przechodził autor i zapewne wielu jemu podobnych, podkreślamy tylko ciekawy fakt, że na wzmocnienie w autorze przeświadczenia o „prawie“ Polaków do posiadania własnego państwa oddziałał „pierwszy wykład uniwersytecki“ A. D. Gradowskiego, oraz prace Czyczerina. W taki tedy sposób — powiada p. Bagnicki — tradycyjny, separatywny, wyniesiony z domu rodzinnego patrjotyzm polski, stłumiony gimnazjalnem życiem rosyjskiem, rozbudził się we mnie pod wpływem uniwersytetu rosyjskiego, pod wpływem rosyjskich czystej krwi profesorów, pod wpływem rosyjskiej nauki politycznej i publicystyki rosyjskiej. P. Bagnicki ma też zupełną słuszność, gdy utrzymuje, że nie jest pierwszym i ostatnim Polakiem, przyjmującym tak, jak on, *ad hominem*, lekcje i dzieła profesorów rosyjskich. Jeszcze ciekawszym faktem jest to, że na jego patrjotyzm polski oddziałał również taki wróg Polaków, jakim był Henryk Treitschke. W jednym ze swych wykładów Treitschke dowodził, że podobnie jak Piemont, tak i Prusy w początkowych okresach ich wzrostu terytorjalnego rozszerzały się w kierunku północno-wschodnim; następnie zaś proces ten, zlewając się z zadaniem zjednoczenia narodowego, zaczął odbywać się w kierunku południowo-zachodnim. Obecnie zaś zjednoczone już w tak znacznym stopniu Niemcy muszą rozszerzać się dalej w tymże kierunku południowo-zachodnim i zakończyć swe zjednoczenie. Na podstawie tych wskazówek historyka i polityka prusko-niemieckiego buduje p. Bagnicki następujące, dość śmiałe bądź co bądź wywody. W miarę coraz większej przewagi liczebnej (przepowiedzianej przez Treitschkego wobec większej liczby urodzeń wśród Polaków, niż wśród Niemców poznańskich) Polaków nad Niemcami w prowincjach północno-wschodnich, Niemcy coraz żywiej zaczną się interesować Wiedniem i Tryjestem (Hamburg południowo-niemiecki) i stygnąć będą stopniowo w obecnych swych przekonaniach co do ważnego dla nich znaczenia obszarów wschodnio-pruskich. A zatem, jak to wnosi odrazu p. Bagnicki, zadanie miejscowego separatyzmu polskiego będzie podwójnie ułatwione, przeszkody zaczną słabnąć, a nacisk potężnieć. Ostatecznie zwycięstwo jest w tych warunkach tylko kwestją czasu i trafnego wybrania właściwego momentu. Gdy już Polska pruska odpadnie od Niemiec, Rosja będzie nawet zadowolona, że dana jej będzie możność pozbycia się swojej Polski. Co się zaś tyczy odpadnięcia Polski austrjackiej, dokona się to samo przez się, dzięki wątłości węzłów, łączących ją z monarchją Habsburgów (?) i dzięki obojętności tak ze strony Węgrów, jak i Niemców austrjackich, z jaką traktują formalną swą nierozerwalność...“

Przytoczywszy zdanie p. Bagnickiego, że odbudowanie Polski w granicach z r. 1772, byłoby krwawą krzywdą dla trzech narodów, w tej liczbie przedewszystkiem dla narodu polskiego, a następnie dla rosyjskiego i niemieckiego, *Now. Wr.* mówi:

„Dla rosyjskiego i niemieckiego, to rozumiemy; czyż to nie krzywda, jeżeli pragną im odebrać najważniejsze kresy strategiczne? Co się zaś tyczy Polaków, to „takie“ odbudowanie pozostawiłoby po za linją państwowości polskiej około 2 miljonów Polaków południowej części Prus wchodnich, trzecią część Szlązka i niemal połowę Szlązka austrjackiego, gdzie, według p. Bag., ludność jest także polska. Z drugiej strony, przywracając Polskę z r. 1772, należałoby oderwać od Rosji niemal połowę Małorusów i wszystkich Białorusów, „gdy tymczasem teraźniejsza etyka ustrojowo państwowa i jurysprudencja uważają ich przynależność do Rosji za rzecz zupełnie uprawnioną, oświadczając się nawet w zasadzie za wcieleniem Rusinów galicyjskich do mocarstwa wszechrosyjskiego. Wreszcie odbudowanie takie odcięłoby trzy miljony Niemców, zamieszkujących północną część Prus wschodnich, od państwa niemieckiego.“

Dalsze poglądy p. Bagnickiego *Nowoje Wremia* streszcza w sposób następujący:

„Uspakajając opinję publiczną rosyjską, p. Bagnicki proponuje „swoją“ Polskę. Autor opowiada, że książę Władysław Czartoryski, rozwijający czas jakiś zabiegi ojca swego, Adama, w sprawie przywrócenia niepodległej Polski, przyszedł następnie do przekonania, że odebranie ziem b. Rzeczypospolitej trzem mocarstwom jest rzeczą wprost niewykonalną, że jednak Rosja mogłaby uskutecznić zjednoczenie Polski w unji z sobą, i że przyszłość może jeszcze wytworzyć taki stan rzeczy, gdy Rosja okazałaby się skłonną do popierania tego zagadnienia, pomyślne zaś tegoż rozwiązanie byłoby najlepszem wyjściem z kwestji polskiej. Jakiż to ma być w przyszłości ów nowy stan rzeczy? Oto „Bośnja, Hercegowina, Serbja i Czarnogórze, niemieckie prowincje Austrji, Galicja wschodnia, Szląsk austrjacki, Szląsk górny i znaczna część Prus za Wisłą, staną się prędzej czy później ogniskami fermentu, których rezultatem może być dalsze przesunięcie punktu ciężkości monarchji habsburskiej na wschód, dalej nowy wielki krok na drodze zjednoczenia pangermańskiego i zwrócenie uwagi Rosji na Ruś Czerwoną i na zakordonowe ludowe masy polskie, których losem zainteresować się też muszą z biegiem czasu masy ludowe w Królestwie polskiem“... Do tego wszystkiego gazeta dodaje komentarz: „Co tu rzec na tak rozległe plany? Wkraczają one w dziedzinę bardzo odległej przyszłości. Nam w „spowiedzi politycznej współczesnego Polaka“ rzeczą ważną wydaje się przedewszystkiem geograficzne, że się wyrazimy przesunięcie kwestji rosyjsko-polskiej. Bez kraju zachodniego, z chwilą usunięcia uroszczeń polskich do kraju zachodniego, kwestja polska przestaje być sporem, kwestje zaś załatwia się pokojowymi środkami, a spory rozstrzyga się siłą. Obecnie więc chodzi tylko o to, czy głos p. Bagnickiego nie pozostanie głosem wołającego na puszczy? A my, Rosjanie, możemy czekać spokojnie na te rozległe zmiany, jakie przepowiada tak śmiało autor broszury. Toć i on sam nie wyobraża sobie bez tych zmian rozwiązania kwestji rosyjsko-polskiej“...

KORESPONDENCJE.

Ragatz (Szwajcarja) 11. czerwca.

(Sienkiewicz w Ragatz. — P. Curtin, tłomacz dzieł Sienkiewicza na język angielski. — Rapperswyll. — Mauzoleum Kościuszki. — Żyd polski na jarmarku w Rapperswyllu.)

(K. S.) Trzymając się zasady, iż choćby tylko wzmianka tycząca się „naszych“, a do tego znanych osób nie będzie bez interesu dla czytelników *Dziennika*, pospieszam z listem z cudnej doliny szwajcarskiej, miejsca kąpielowego Ragatzu, położonego pośród Alp nad Renem i Taminą. Wody Ragatzy słynne od wieków ściągają mnóstwo chorych i zdrowych, bądź szukających pomocy w cierpieniach reumatycznych i nerwowych, bądź szukających tylko odpoczynku pośród świeżego powietrza gór alpejskich pokrytych na szczytach śniegiem. Dzięki wczesnej w tym roku wiośnie, sezon rozpoczął się o wiele prędzej niż zwykle, ściągając wielu Anglików i Amerykanów, mniej Francuzów i Niemców. Z Polaków gości w Ragatz w tym roku Henryk Sienkiewicz. Przybył tu dla odpoczynku i używa wzmacniających kąpieli wód Ragatzu. — Wygląda znakomicie, zadowolony bardzo z pobytu i jak mówi z przyjemnego spokoju, który pozwala mu oprócz używania przepięknych spacerów jeszcze i pracować. Nasz powieściopisarz zajmuje obszerny pokój w „Quellenhofie“ z przepięknym widokiem na góry i pisze „Krzyżaków“; po kilkutygodniowym tutaj pobycie udaje się z końcem lipca do Zakopanego. W rozmowie ze mną, rzekł, iż możliwem jest, iż w tym roku przybędzie do Lwowa, gdzie nie był blisko od lat 20.... Obecni tutaj Amerykanie przejęci są wielkiem uwielbieniem dla Sienkiewicza. Pewna Amerykanka, dowiedziawszy się odemnie, że to jest autor

---

(24)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Wzrostu średniego, barczysty, głowę miał nieforemną i dużą, pokrytą rudawego koloru krótkim szczecinowatym włosem. Twarz trywjalna ale zdrowa, oczy siwe, osadzone dość głęboko i niewielki wąs ryży, oto cała fotografja kawalera, który nadzieję w Siteckiej obudził. Ręce miał grube, niekształtne a krótkie, grube palce znamionowały bardzo gminne pochodzenie. Przytem w ruchach był niezgrabny i w wymowie nieokrzesany. Znać było po nim, że nauka książkowa nie pozostawiła na tym z grubsza, ociosanym człowieku, swoich śladów. Natomiast tak we wzroku, jak i w wydętych ustach malowała się pewna zwierzęcość właściwa naturom nieokrzesanym.

Jednak trudno było z pierwszego wejrzenia sądzić o człowieku, to też na razie zawyrokowali wszyscy, że pan Ludwik był kawalerem wcale do rzeczy i nic nie miano przeciw niemu.

W ciągu dalszych paru dni nie zmieniło się nic; u Zosi tylko wszyscy zauważyli wielką zmianę, która nie wyglądała już wcale na kaprys chwilowy. Poczęto jej nie lubić, wesoła bowiem i narzucająca się wszystkim oraz dokuczająca niekiedy nawet dziewczyna, stała się dla wszystkich jakaś dumna i wyniosła. Robiła co do niej w domu należało, robiła nawet znacznie więcej niż poprzednio, ale nie brała udziału w wieczornych posiedzeniach, gdzie drastycznie ogadywano różne sprawy codziennego życia. Gniewało to i Katarzynę, a najbardziej już Henryka, który nie umiał sobie ani rusz wytłumaczyć teraźniejszego postępowania Zosi. Zbyt widocznym był wstręt dziewczyny dla niego, żeby tego nie mógł zauważyć. Parę razy usiłował ją zaczepić żartem tłuściejszym, ale Zosia tak mu z miejsca odpaliła, że uważał za stosowne dać za wygranę. Raz nawet, jak dawniej bywało, pochwycił ją w przechodzie w pół, ale dziewczę odtrąciło go groźnie i z oburzeniem oświadczyło mu, że matce powie, jeżeli ją tak nieprzyzwoicie będzie zaczepiał.

Niewiele sobie Henryk robił, co prawda, z takiej groźby, bo znając Sitecką, wiedział żeby mu tego tak bardzo za złe może i nie wzięła, ale widział, że dziewczyna nie na żarty mówi i nie próbował więcej karesów tego rodzaju. Za lekkomyślny był, aby się miał tem martwić, że go dziewczyna w pogardzie miała, ale żal mu było na każdy sposób uczenicy, po której sobie wiele obiecywał na przyszłość... Gdy więc widział, że z tego nic nie będzie, nie troszczył się więcej o to i ulokował swe uczucia gdzieś w innej stronie miasta najprawdopodobniej, bo przychodził do domu czemraz później, a bywało, że i wcale nieraz go nie było. Interwencja jego w razie jakiego wypadku u Siteckich była zresztą zbędną, bo na załodze bywał już stale Ludwik, który przyszedłszy wieczorem do domu po robocie, najczęściej się z izby nie ruszał. Wyjątki stanowiły jedynie soboty, kiedy to każdy przeciętny robotnik uważa sobie za obowiązek wypić parę szklanek piwa z tygodniowego zarobku. Niema w tem nic tak złego i z tego tytułu nikomu ani na myśl nie przyszło, czynić Ludwikowi zarzuty.

Zato gdy nadeszła niedziela, Ludwik przebierał się, oczyścił i tak ogarnięty, wyglądał wcale przyzwoicie.

Julkę widywał często; niepodobieństwem było przecie, aby się nikomu niepokazywała. Czas zresztą, który leczy wszystkie dolegliwości i wyrównuje różnice, zrobił swoje. Dziewczyna nie napastowana już przez matkę, niespotykając się z niczyjej strony z jakimikolwiek wyrzutami z wyjątkiem tych, jakie sobie sama czyniła, oswoiła się trochę ze swem położeniem. Była wprawdzie obojętną i nieczułą oraz zimną dla otoczenia swego, ale koniec końców, nie wypłakiwała już oczu, bo i na co to się zdało? Była przecież młodą i ładną — wiedziała o tem — a życie, gdy się jest młodym i pięknym, za powabne jest, żeby się go chcieć koniecznie pozbywać, czy to zapomocą samobójstwa doraźnego, czy też powolnego przez zgryzoty i zmartwienia. Była zresztą dzieckiem swojej klasy, gdzie zapomnienie się panny nie ubierają znowu w taką tragedję, która się koniecznie albo śmiercią, albo kratą zakonną skończyć musi. Po pierwszym wybuchu gniewu starają się przedewszystkiem ukryć błąd albo przez ożenek, lub przez wyjazd gdzieś do krewnych, a jeżeli oba środki zawiodą dla jakich przyczyn nieprzewidzianych, to zostawia się wszystko losowi, który przedziwnie nieraz ludźmi kieruje.

Julka być może, nierozumowała w ten sposób, ale zdała się także na los i czekała co będzie. Dla niej właściwie najprędszem zrządzeniem miało być rozwiązanie ze stanu, w jakim się znajdowała. A potem?... Resztę już pewnie matka weźmie na swoje barki, która się z losem i okolicznościami najzupełniej pogodziła.

Tymczasem ten ślepy los miał istotnie nie zawieść obu kobiet i sprowadzić rowiązanie, którego Julka przedewszystkiem najmniej się spodziewała.

Pewnej niedzieli wieczorem, a miało się ku jesieni, słotno było i mglisto na dworze. Korzystając więc z takiej aury, ponieważ nie wiele osób spotkać było można, Julka owinąwszy twarz chustką, wybrała się z Zosią do miasta. Pani Urszula także poszła do kościoła na nieszpory, stary Grzegorz jak zwykle był w domu nieobecny, zaś nielegalna para małżeńska Zygmunt i Blanszetta wyszli jak zwykle gdzieś do szyneczku na kolację. W domu została tylko Sitecka i Ludwik, który nie miał jakoś gustu czy pieniędzy na wychód do miasta.

Gdy się dwoje ludzi znajdzie samych, rozmowa wiąże się bardzo łatwo, nic więc dziwnego, że pani Katarzyna rozgadała się ze swym lokatorem o tem i owem, aż jakoś rozmowa zeszła na Julkę.

Ludwik niby od niechcenia zapytał, czy córka Siteckiej nie jest przypadkiem wdową.... Postawił to pytanie z całą naiwnością, jakby istotnie nie znał właściwego stanu rzeczy, choć niepodobna, ażeby go kto poprzednio o tem nie poinformował.

Na to zapytanie Katarzyna odwróciła głowę ku oknu i ciężko westchnęła.

Ludwik nie ponawiał pytania, choć znać było po minie Katarzyny, że byłaby rada, gdyby się powtórnie zapytał. Ale gdy minęła chwila a Ludwik nie odzywał się, jakby nie chciał przerywać smutnych myśli Katarzynie, westchnęła znacząco i jakby ze ściśnionej bolem piersi, wyjęczała:

— Gdzie ona tam wdowa! — Ot, biednemu zawsze wiatr w oczy!

Ludwik spojrzał na nią ciekawie, jakby pytał zdziwiony.

— Ot, proszę pana, znalazł się łajdak, któregom do siebie na stancję z litości wzięła, jak syna pielęgnowała, a on mi dziecko moje zbałamucił i ot! co się stało.

Tu podniosła chustkę do oczu, jakby łzy otrzeć chciała. — Dziecko mi na ludzką obmowę zbałamucił, a to panie anioł dziewczyna, biedaczka niedoświadczona, dała się otumanić i teraz Bóg wie, co ją czeka. A młoda, ładna, dobra. Mówię panu, anioł nie dziecko; pracowita...

I wiele było pochwał w jej gębie, tyle wymówiła na intencję Julki, która według niej była najpoczciwszem dzieckiem pod słońcem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

powieści „Quo vadis", tłumaczonej na język angielski, prosiła mnie o dłuższą pogadankę, podczas której musiałem jej udzielić o Sienkiewiczu bliższych szczegółów.

Pisząc o tłumaczeniu dzieł Sienkiewicza na język angielski nie mogę pominąć milczeniem bawiącego tutaj b. sekretarza ambasady amerykańskiej w Petersburgu pana Curtin ze swoją małżonką. Pan Curtin jest tłumaczem wszystkich dzieł Sienkiewicza na język angielski dla Ameryki; przełożył już powieści: „Bez dogmatu", „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski", „Quo vadis"; obecnie kończy „Na jasnym brzegu" i zacznie tłumaczyć „Krzyżaków". Pan Curtin czyta i rozumie bardzo dobrze po polsku, a w tłumaczeniu pomaga sobie językiem rosyjskim, którym mówi płynnie. W tłumaczeniu pomaga mu dzielnie jego małżonka, która jest jego skryptorką. Dodać tutaj winienem, iż pan Curtin jest wielkim przyjacielem Polaków, wyraża się zawsze o nas sympatycznie, Sienkiewicza podnosi do rzędu najpierwszych pisarzy obecnej epoki, stawiając go wyżej nad Tołstoja, Balsaca i Zolę.

Pan Curtin zamierza w lipcu poznać Galicję i przyrzekł, iż na parę dni zawita do Lwowa. W towarzystwie pp. Rakowskich z Hermanowiec pod Przemyślem zwiedzili pp. Curtinowie wczoraj muzeum w Rapperswylu. Brak czasu nie pozwolił im dokładnie obejrzeć wszystkiego; z pietyzmem wielkim oglądali szczegółowo pokój i pamiątki po Kościuszce.

Mauzoleum Kościuszki jest na ukończeniu, tak iż do sierpnia br. będzie gotowe, dokąd w tym czasie serce bohatera z pod Racławic z dotychczasowego miejsca przeniesione zostanie.

W końcu wspomnę o komicznym epizodzie; w Rapperswylu trafiliśmy na jarmark. Zatrzymawszy się przy jednym z kramów na ulicy, rozmawialiśmy po polsku, słysząc to kramarz pyta nas żargonem ogólnie znanym: „a panowie z Polski?" Zdziwieni zapytujemy: „zkądże się wziąłeś tutaj żydku?" „Ja z Płocka" odpowiada. „A więc aż tutaj przyjechałeś okpiwać!" mówimy żartem. „*Nu czemu ni! jak sze uda!*" była odpowiedź!

Wystawa czerwonego bydła polskiego.

Kraków 14. czerwca.

Już telegraficznie donieśliśmy, iż na odbywającej się tu wystawie czerwonego bydła polskiego przyznało kolegium sędziów dyplomy honorowe pp. Romerowi i Czecz, nagrodę honorową p. Artwiński, medal srebrny duży i dyplom uznania p. St. Ostaszewski, medal srebrny mały i dyplom uznania p. Karol Czecz, medal srebrny duży p. Stefan Konopka. Nadto za sztuki pojedyncze przyznane zostały następujące nagrody:

Medal srebrny duży p. Stanisław Romer z Jodłownika za buhaja „Starostę". Medale srebrne małe otrzymali: p. Herman Czecz za krowę „Sójkę" i „Bellę". P. Jan Artwiński za krowy „Wesółkę" i „Wiśniochę". P. Zygmunt Mars z Limanowej za krowy „Kocylkę" i „Cyrankę". P. Karol Czecz za buhaja „Filuta". P. Stanisław Ostaszewski za krowę nr. 162. Szkoła rolnicza w Kobiernicach za krowę „Malinę". Mikołaj hr. Rey za krowę „Mateuszkę". Medale bronzowe otrzymali: p. Herman Czecz za buhaja „Murzynka" i krowy „Wisłę", „Jagodę", „Malinę", „Wiśnię" i „Czubaskę". P. Zygmunt Mars za krowę bez nru. P. Stefan Romer z Jodłownika za krowy „Sobotę" i „Karaśkę". P. Karol Czecz za krowy „Barwinę" i „Lolę". P. Jan Artwiński za krowy: „Mazę" i „Sójkę". Zzkoła czernichowska za buhaja „Szymko" i krowę „Piętochę". P. Stanisław Ostaszewski za buhaja nr. 1 i krowy nr. 157 i 158. Hr. Mikołaj Rej za krowę „Brzostkę". P. Stefan Konopka za buhaja „Wisa", krowę „Wilczurę" i 9 jałówek.

Bardzo pokaźnie przedstawia się dział nagród dla włościan. I tak pierwszą nagrodę medal srebrny duży i 100 koron otrzymał włościanin Jan Bartosz ze Mstowa w powiecie limanowskim za 2-letnią jałówkę.

Drugą nagrodę medal srebrny mały i 100 koron otrzymał włościanin Butor Wojciech z Abramowic w powiecie limanowskim za jałówkę, liczącą $1^{3}/_{4}$ roku.

Dalej przyznała jury włościanom 4 nagrody po 60 koron, 8 nagród po 40 koron, 12 nagród po 20 koron, 8 nagród po 1 dukacie, 20 nagród po 10 koron.

Z prowincji.

(*J. Sk.*) **Tarnów** 14. czerwca (*Tramwaj elektryczny w Tarnowie. — Szkoła realna. — „Gwiazda". — Kuchnia ludowa. — Budowa nowych koszar. — Pobyt ministra rolnictwa).* Wiadomość podana przez dzienniki o tramwaju elektrycznym w Tarnowie jest przedwczesną, gdyż o pertraktacjach dotychczas mowy nie było, a według informacji udzielonej mi przez sekretarza magistratu p. Berzica, zapytywał się inżynier p. Dzieślewski ze Lwowa jedynie o to, czy mógłby w danym razie liczyć na poparcie odnośnych władz. Musimy zaznaczyć, że pewna część ojców naszego miasta ze względów egoistycznych zachowuje się opornie przeciw poprowadzeniu tramwaju elektrycznego, czego absolutnie pojąć nie możemy, gdyż bądź co bądź przyczyniłoby się to do podniesienia ruchu w mieście naszem i przysporzyłoby miastu znacznych materjalnych korzyści.

Doczekamy się nareszcie jeszcze w roku bieżącym otwarcia szkoły realnej, gdyż miasto zobowiązało się dać przez 3 lata lokal bezpłatny, a rząd ma w przeciągu 3 lat wybudować odpowiedni budynek na rzeczoną szkołę.

Ze sprawozdania stowarzyszenia „Gwiazdy" za rok 1896 widzimy, że się pod przewodnictwem ks. dra Adama Kopycińskiego bardzo pomyślnie rozwija. Majątek czysty tego towarzystwa wynosi 200.091 zł., a solidarność i wzajemna pomoc znajdują w tej korporacji swe urzeczywistnienie.

Istnieje w mieście naszem „Kuchnia ludowa", która dla swego celu humanitarnego zasługuje na poparcie szerszej publiczności. Instytucja ta była w mieście naszem, gdzie mamy tylu biedaków, bardzo potrzebną, ale mimo to nie jest tak popieraną przez inteligencję miasta naszego, jak to być powinno.

Według informacji ze sfer wojskowych mają być w mieście naszem wybudowane koszary celem pomieszczenia jednego szwadronu ułanów i jednego pułku piechoty. Kiedy to atoli nastąpi jeszcze niewiadomo.

Minister rolnictwa hr. Ledebur przybył do naszego miasta dziś o godz. 11. przepołudniem w towarzystwie namiestnika księcia Eustachego Sanguszki i marszałka krajowego St. Badeniego. Na dworcu powitali gościa: starosta Dunajewski, reprezentanci władz duchownych i świeckich, burmistrz Rogoyski, poseł sejmowy Vayhinger i przełożeństwo kahału. Po powitaniu, które nosiło cechę nadzwyczajnej serdeczności, udał się hr. Ledebur w towarzystwie księcia namiestnika i marszałka krajowego do krajowej szkoły ogrodniczej, gdzie go imieniem zarządu powitał kierownik p. Maciaszek, poczem zwiedzano szczegółowo cały zakład i przyległy do niego ogród strzelecki. Minister wyraził swoje nadzwyczajne zadowolenie kierownikowi za wzorowe prowadzenie szkoły i udał się wraz z całem towarzystwem do kościoła katedralnego, gdzie pod przewodnictwem księdza rektora dra Józefa Bąby i ks. dra Tylki zwiedzano słynne pomniki hr. Tarnowskich i Ostrogskich.

O godzinie 2. dał na cześć gościa książę namiestnik w pałacu swoim w Gumniskach *dejeuner dinatoire*, w którem wzięli udział marszałek krajowy, jenerał Szakonyi, pułkownik br. Hagen, starosta Dunajewski, burmistrz Rogoyski i radcy ministerjalni towarzyszący hr. Ledeburowi. O godz. 4. popołudniu wyjechał minister w towarzystwie ks. Sanguszki i marszałka krajowego pociągiem błyskawicznym do Lwowa.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 16. czerwca.

O godz. 6. wiecz. koncert muzyki wojskowej 15. pp. przed gmachem namiestnictwa.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Porwanie Sabinek", komedja Franciszka i Pawła Schönthanów. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Środa (16.): Franciszka Reg. — Wschód słońca o godz. 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 56.

Hr. Ledebur wczoraj o godz. 9. rano zwiedził krajową szkołę lasową. Żywe zainteresowanie ministra obudziły praktyczne wypracowania urządzeń lasu, dotąd jeszcze w żadnej austrjackiej szkole lasowej nie wprowadzone. Wypracowania te zainicjował w lwowskiej szkole lasowej dyr. Tyniecki, a kieruje niemi prof. Lipiński. Z okazów drzew podobały się ministrowi najwięcej starannie utrzymane i bujnie wyglądające drzewa egzotyczne. Opuszczając po południowej lustracji zakład, wyraził minister kierownikowi szkoły, dyrektorowi Tynieckiemu i gremjum profesorów, największe uznanie za bogatą w piękne plony pracę.

Ze szkoły lasowej udał się minister do politechniki, gdzie zwiedził muzeum górnicze przemysłu naftowego.

Z politechniki pojechał minister do dyrekcji domen i lasów, gdzie go przyjmowali na czele wszystkich urzędników, nadradcy Hirsch i Rosenberg. Po zwiedzeniu lokalności i urządzeń biurowych i po gorliwem wypytywaniu się o zdrowotan lasów w poszczególnych okolicach Galicji, odbyła się w dyrekcji domen konferencja w ważnej sprawie kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Horodenka. Konferencja, w której wzięli udział: zastępca marszałka Chamiec, radcy Struszkiewicz i Popp, zakończyła się pomyślnie, uchwalono tę sprawę załatwić co rychlej w myśl żądań kraju.

Z dyrekcji domen i lasów powrócił p. minister do pałacu namiestnictwa, gdzie udzielał audjencyj.

O godzinie 1-szej odbyło się u ks. namiestnika śniadanie na 14 osób. Po śniadaniu o godzinie 3. wyjechał minister do Dublan, dokąd udali się także marszałek krajowy Stan. hr. Badeni, namiestnik ks. Sanguszko, członek wydział. kraj. E. Jędrzejowicz. Po nader szczegółowej wizytacji kraj. szkoły rolniczej w Dublanach powrócili wszyscy dygnitarze wieczorem do Lwowa.

O godzinie 8-mej wieczór odbył się u pp. marszałkowstwa Badenich obiad.

Dziś, środa rano, odjeżdża p. minister z powrotem do Wiednia.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy nadał kanceliście sądu obwodowego w Kołomyji Janowi Danczewiczowi posadę zarządcy więzień w sądzie obwodowym w Stanisławowie.

Z armji. Starszymi lekarzami w czynnej służbie mianowani: dr. Fryderyk Meliński przy szpitalu w Przemyślu, dr. Seweryn Kowalski przy szpitalu we Lwowie i dr. Franc. Wobr przy szpitalu garnizonowym w Krakowie.

W sprawie nieporządków na ulicy Krzyżowej otrzymujemy następujące pismo:

Jako właściciel realności pod l. 24 ulica Krzyżowa mam zaszczyt odnośnie do notatki zamieszczonej w *Dzienniku* p. t. „Przepisów sanitarnych", oznajmić, że w realności l. 24 nie mieszkam i wcale nie polecałem stróżowi wylewania na ulicę nieczystości kloacznych. Dół kloaczny, tudzież drugi przeznaczony na zbiornik pomyj i deszczówki bywają regularnie przez przedsiębiorców wypróżniane. W zeszłym tygodniu skonstatowałem, że jeden z dołów tj. niekloaczny, jest prawie pełny, poleciłem przeto stróżowi, by kazał go przedsiębiorcy wyczyścić. Sądziłem, że tenże wiedząc, ile zazwyczaj płacę, pod wiadomemi mi warunkami dół wyczyści. Tymczasem przedsiębiorca zgłosił się do mnie przez swego pośrednika i oświadczył, że za cenę, którą pierwej otrzymywał, czyszczenia podjąć się nie może, lecz za prawie podwójną zapłatę, gdyż pomyje wylewał przedtem na grunta p. Zacharjewicza w bliskości, mógł więc to taniej zrobić, obecnie zaś musi dalej wywozić i zamiast 8 zł. 12 zł. zażądał. Kazałem więc stróżowi rozpatrzyć się za innym przedsiębiorcą, a gdy tymczasem deszcz zapełnił dół do reszty, wylał stróż z własnej inicjatywy kilka konewek z niego na ulicę, by ułatwić ściek deszczowi.

Wobec tego stanu rzeczy i ze względu, że zbyt często jesteśmy na wyzysk przedsiębiorców narażani, wskazanem jest, by 1) świetny magistrat zabrał się raz do wybudowania kanału w ulicy Krzyżowej; 2) by przedsiębiorstwo czyszczenia kloak objął we własny zarząd, który np. Wiedniowi wielkie przysparza dochody, a wreszcie 3) by pozostawiając w największem zaniedbaniu ulicę Krzyżową, gdzie ani chodników, ani szutru nie ma i gdzie mimo, że tą ulicą tysiące fur dziennie się snuje, wcale tej ulicy nie skrapiają, — sam nie dawał złego przykładu nieprzestrzegania względów sanitarnych.

Tytus Titz.

Mieszkańcy ulicy Krzyżowej składają na tem miejscu p. prezydentowi miasta podziękowanie za energiczne zajęcie się sprawą zatruwania powietrza wylewami kloacznemi. Wzmianka podana przez naocznego świadka ukazała się we wczorajszym numerze, a już o godzinie pół do 10-tej była na miejscu komisja i sprawę zbadała.

Z naszej strony dodajemy, że gdyby mieszkańcy miasta sami o każdej nieprawidłowości donosili — złe z pewnością zmniejszyłoby się — gdyż trudno żądać od władz magistrackich, aby na każdej ulicy miała swoich funkcjonarjuszy.

Z powodu omyłki w drukarni przestawiono fejleton „Bohaterki". Dzisiejszy fejleton powinien nosić Nr. 113, wczorajszy zaś Nr. 114.

Z uniwersytetu. Pp. Marcin Sas, rodem z Manasterza w Galicji, profesor szkoły realnej w Krakowie, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień dr. filozofji, a p. Zygmunt Steuermark, rodem ze Szczekocin w Królestwie Polskiem stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Doroczne walne zebranie członków Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie odbyło się w niedzielę pod przewodnictwem 1. wiceprezesa p. St. Tomkowicza. Ze sprawozdania, przedłożonego zebraniu, dowiadujemy się, że Tow. w roku ubiegłym liczyło członków zwyczajnych 33, czynnych 3941, ogółem 3974. Przychód ogólny funduszu obrotowego był 30.464·28. Rozchód 25.822·77. Przeniesiono do rachunku na r. 1897 w gotówce 1.755·16, w aktywach 2.876·35. Razem 4.641·51.

Artyści polscy otrzymali bezpośrednio od Tow. ogółem 10·590 zł. Za sprzedane za pośrednictwem dyrekcji dzieła sztuki z wystawy 6.303 zł., ogółem 16.993 zł.; więcej o 4668 zł. niż w r. 1895. Fundusz żelazny urósł o 2000 zł. i przedstawia obecnie 28.600 zł.

Fundusz pożyczkowy wzrósł w roku 1896 o 1,374 zł. 2 ct. i ma obecnie 3.519 zł. 83 ct.; z tych na pożyczkach u artystów 3.360 zł.

Dzieł wystawionych w salach Sukiennic było 508, w porównaniu z r. 1895 więcej o 156. Dochód z wystawy przyniósł 3,808 zł. 52 ct., w porównaniu z r. poprzednim więcej o 596 zł. 11 ct.

Po wysłuchaniu sprawozdania udzielono dyrekcji absolutorjum, poczem zgromadzenie uchwaliło budżet na rok 1897, przedstawiający w przychodzie sumę 27.000 zł. w rozchodzie 19.000, a rentę 8000 przeznaczyło na zakup dzieł sztuki do rozlosowania. Również upoważniono dyrekcję do ewentualnego użycia funduszu żelaznego na budowę domu i do zaciągnięcia na ten cel pożyczki.

Wskutek wylosowania w myśl statutu 5 członków dyrekcji zarządzono wybory, przyczem wybrani zostali pp. Julian Fałat, Henryk Jordan, hr. Edward Raczyński, prof. Józef Rostafiński i Piotr Stachiewicz. Do komisji kontrolnej wybrano pp.: Hipolita Filochowskiego, Augusta Raczyńskiego i Juljana Bereżnickiego; zastępcami: Wacława Cholewicza, Bol. Antoniewicza i Ludwika Mińskiego.

Na wniosek dyrekcji zebranie przez aklamację zamianowało hr. Wawrzyńca Benzelstjerna Engeströma, kierującego filją Tow. w Poznaniu, pierwszym członkiem honorowym Tow. w uznaniu jego wszelkich zasług około dobra sztuki polskich położonych.

Po walnem zebraniu członkowie dyrekcji przystąpili do ukonstytuowania się, wybrano prezesem ponownie hr. Edwarda Raczyńskiego.

Cyganie okradzeni przez żydów. Z Brodów piszą: Banda cyganów, która niedawno bawiła we Lwowie, przybyła tutaj pod wodzą swego wójta, Dymitra Karpaca — i osiedliła się na błoniach obok Lipek w Starych Brodach. W pierwszy i drugi dzień Zielonych Świąt odprawiali oni przy dźwiękach dzikiej muzyki, wesele syna swego naczelnika. Podczas tej zabawy ukradli im zręczni koniokrady (żydzi) 2 konie, stanowiące własność i wyprawę pana młodego. Wszelkie poszukiwania ze strony cyganów były daremne, a miały nadto jeszcze ten skutek, że ci, na których skierowano podejrzenie, cyganów zbili, przyczem wójt Karpac, nietylko że odniósł ciężkie uszkodzenie ciała, ale nadto został formalnie obrabowany, gdyż obdarto mu przód od kaftana, który gęsto był naszywany dużemi srebrnemi monetami. Żardarmerja wyśledziła w rezultacie sprawców i celem zadośćuczynienia krzywdzie cygańskiej, oddała ich do sądu.

Znęcania się Prusaków nie ustają! Oto parę kwiatków z tej szerokiej niwy... Ucznia szewskiego, Woltyńskiego, w Szamotułach, skazano na grzywnę pieniężną za to, iż „w imieniny cesarskie przyszedł do szkoły w uderzająco lichem ubraniu"!... Ks. Szwigera oskarżono przed władzami wyższemi jako „niebezbiecznego agitatora", który do dzieci przygotowywanych do spowiedzi św. „zbyt długo przemawiał po polsku"!... Pewien Prusak aś wymówił służbę parobkowi, dostrzegłszy u niego parę nabożnych książek polskich!

Smoleński contra Smolenitz. Konstanty Smoleński, znany dobrze przywódca armji greckiej, ma brata, który niedawno był ministrem wojny. Stosunki rodzeństwa są jednak bardzo zaostrzone, tak dalece, że Konstanty przerobił końcówkę swego nazwiska, aby się nie nazywać: Smolenitz — tak jak brat. Poszło... o farbowaną brodę. Minister wojny czernił ją, dla odmłodzenia się. Oburzało to Konstantego i postanowił go ośmieszyć i za pośrednictwem prasy wystosował do brata-ministra (sam był wówczas pułkownikiem) urzędowe pismo, z zachowaniem wszelkich formalności, w którem skarżył się na swoich podkomendnych, że od pewnego czasu farbują brody, zachowując się przez to jak histrjoni, nie zaś, jak poważni obrońcy ojczyzny. Domagał się, aby minister wydał rozporządzenie, wzbraniające podobnego błazeństwa. Pismo pozostało, naturalnie, bez odpowiedzi, ale napsuło nie mało krwi ministrowi i zaostrzyło jeszcze bardziej stosunek obu braci.

Sensacyjne morderstwo. W Ostendzie uwięziono przed paru dniami majora i naczelnego wodza gwardji obywatelskiej p. van der Auveraa, bo policja podejrzywa go, że się przed rokiem pozbył własnej żony zapomocą trucizny. Major bywał w Ostendzie w najlepszych towarzystwach i jest człowiekiem bardzo bogatym. Jako naczelnik gwardji obywatelskiej stykał się nawet osobiście z królem Leopoldem II., który wielką część lata spędza w Ostendzie. Uwięzienie tego człowieka sprawiło w całej Belgji tem większą sensację, że zbrodnia, jakiej się miał dopuścić, jest już sama dla siebie straszną. Pierwsza o niej wiadomość doszła do prokuratora w listach anonimowych. Kazał on cichaczem ekshumować zwłoki majorowej i lekarzom wydać opinję. Lekarze znaleźli wielką ilość rozmaitych trucizn w ciele nieboszczki. Również cichaczem kazał potem prokurator przeszukać mieszkanie majora, a rezultat tej czynności musiał być decydującym, skoro go uwięziono. Dlaczego się major zbrodni dopuścił, niewiadomo.

Jedni mówią, że major jest nowem wydaniem Joniauxa, bo zamordował żonę, aby podnieść sumę, na którą była ubezpieczona — inni dowodzą, że majorowa stała mężowi na drodze do szczęścia z inną kobietą. W tym drugim wypadku byłoby to, jak we Francji mówią, *crime passionnel.* Ta druga wersja może jest prawdopodobniejszą, bo van der Auveraa jest bardzo bogaty. Obrońca jego Sevesca ofiarował sądowi kaucję 50.000 franków za prowizoryczne uwolnienie swego kljenta, ale sąd się na to nie zgodził.

Napad na misjonarzy. Według doniesienia, z 27. maja, przywiezionego przez parowiec „Glenavon", który zawinął do San Francisco, a płynie z Japonji, w chińskiej prowincji Kwei-Czu zdarzyły się napady na misjonarzów chrześcijańskich. Podobno o. Masell, proboszcz w Loli, został zamordowany; ten sam los spotkał kilku misjonarzy z rąk fanatycznego tłumu Chińczyków.

Pięciokrotna dzieciobójczyni stawała w tych dniach przed sądem w Turynie. Jest to włościanka Luigia Gagnotto, mieszkanka Villefranca, która w ciągu lat siedmiu powiła pięcioro dzieci i wszystkie po zgładzeniu zakopywała w piwnicy domu. Straszną tę matkę sąd skazał na 15 lat więzienia.

Szupasem do granicy francuskiej odstawiła policja belgijska pewną prowincjonalną trupę francuską, która w Charleroi urządziła przedstawienie sceniczne jakiejś wysoce nieobyczajnej sztuki. Szkoda, że tego samego nie urządzono u nas z ową skandaliczną trupą „pasyjną" Peterki.

Nieszczęśliwą podróż balonem odbył w Berlinie znany aeronauta Wölfert w towarzystwie mechanika Knabego 12. bm. wieczorem. Chodziło o wypróbowanie balonu, należącego do pewnego konsorcjum berlińskiego. Obaj podróżni wzbili się 1000 metrów nad Berlinem, gdy balon eksplodował. Trupy obu mężczyzn, pokryte strasznemi ranami od ognia, znaleziono wkrótce na błoniu Tempelhofskiem koło Berlina.

Hr. Ledebur minister rolnictwa przybył wponiedziałek o g. $9^{1}/_{2}$ wieczorem, w towarzystwie księcia Eustachego Sanguszki, do Lwowa. Na dworcu kolejowym oczekiwali go prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydent namiestnictwa Liedl, radca Mautner, dyrektor kolei radca dworu Wierzbicki, radca dworu Krzaczkowski, dyrektorowie domen i lasów Hirsch, Rosenberg i nadkomisarz górniczy ze Stanisławowa Podgórski. Z dworcu odjechał hr. Ledebur do pałacu namiestnikowskiego.

Egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej w Krakowie odbył się w dniach od 31. maja do 10. czerwca br. Przewodniczył inspektor p. Jan Franke. Do egzaminu przystąpiło 39 uczniów publicznych i 5 eksternistów.

Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Wacław Riliński, Henryk Dudek, Mieczysław Langer, Jozua Weingrün, Jan Żurowski. Za dojrzałych uznani: Markus Amster, Jan Bogdański, Stanisław Brożyn, Władysław Chmurski, Zygmunt Dobrzański, Dawid Feldmann, Klaudjusz Filasiewicz, Henryk Goldwasser, Pinkas Goldwasser, Eugenjusz Jawecki, Rudolf Kielesiński, Stanisław Kleja, Ignacy Kosiński (ekst.), Władysław Kowalski, Stanisław Kozłowski, Jan Lewandowski (ekst.), Karol Lipiński, Alfred Lustgarten, Ludwik Machalski, Romuald Makowski, Rafał Medres (ekst.), Kazimierz Miedniak, Stanisław Münnich, Edmund Nowakowski, Włady-

---

(114)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie, Jakóbie, o takiem życiu jak dotąd, nawet myśleć nie było można, nie było ono możliwem. Może z początku byłoby inaczej, ale później szarpałyby nas ból i cierpienie. Lepiej, że odjeżdżam. Nie dzieje się to dla tego, abym chciała unikać widoku pańskiego szczęścia. To szczęście jest przecież także i mojem, gdyż to moje dzieło. Opuszczam ten dom, Jakóbie, nie z obawy przed panem, albo też jakobym szacunek pański dla mnie podawała w jakąś wątpliwość, nie! Czynię to tylko dlatego, aby tajemnica, jaka istnieje między nami, nie doszła wskutek jakiejś nieostrożności do uszu pańskiej żony. A tę nieostrożność popełnilibyśmy pewnego dnia, tego jestem pewną. Nie jesteśmy oboje dość silni, nie możemy dość ręczyć za siebie, aby być przekonanymi, że jakieś słowo lub spojrzenie nie zdradzą nas, pomimo, iż będziemy nad sobą czuwali nieustannie i starali się zapanować nad naszem uczuciem. A byłoby to tak okropnem, gdyby Marta dowiedziała się o naszej tajemnicy, tak strasznem, że na samą myśl o tem drżę cała.

— Masz pani słuszność, Izabelo; jedź pani! To twój obowiązek!

Ukląkł przed nią i ujął jej ręce, jak to już raz uczynił, aby je okryć pocałunkami; czuł jednak, że wyrywa mu je łagodnie. Powstał, a ona podała mu czoło, na którem wycisnął pocałunek.

Wyszedł, a wychodząc słyszał jeszcze słowa Izabeli:

— Całe moje życie poświęcę dla ciebie, Jakóbie.

Mimo ogromnej siły charakteru, Izabela przez całą noc nie zmrużyła oka na chwilę, i już wczesnym rankiem wstała z łóżka.

Mimo tak wczesnej godziny wszyscy mieszkańcy zamku byli już na nogach, margrabia, Klotylda i Jakób, nikt nie chciał pozwolić odjechać Izabeli, nie pożegnawszy się z nią raz jeszcze.

Brakowało tylko jednej osoby: Marty, a to dotykało Izabelę boleśnie.

Jakób tego ranka nie widział się jeszcze z żoną.

Pukał do drzwi jej pokoju, nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi.

— Śpi jeszcze z pewnością — mówił do siebie — gdy Izabela będzie gotową do podróży, zbudzę ją.

Izabela jednak już była gotowa, a Marty wciąż jeszcze nie było.

Izabela zaczęła się niepokoić.

— Czyżby się nie chciała ze mną pożegnać? — myślała. — Dlaczego? Czyżbym ją obraziła?

Cała rodzina, margrabia, Klotylda, Jakób i Izabela zebrana była w przedsionku zamku, kufry i walizki składano do powozu, który właśnie zajechał.

Teraz dopiero ukazała się garderobiana Marty.

— W tej chwili pani hrabina zadzwoniła na mnie; a gdy weszłam, leżała jeszcze w łóżku... Jest bardzo chora i wygląda bardzo źle... Nie wiem, dlaczego, ale obawiałam się bardzo... pani hrabina życzy sobie pomówić z panną Izabelą...

Izabela nie sama jednak udała się do pokoju Marty; poszła za nią margrabina z mężem i synem.

Marta rzeczywiście leżała w łóżku.

Była podobną raczej do umarłej niż do żywej.

Żółta, z zapadłymi policzkami, z głęboko wpadniętemi oczyma leżała, na pozór bez życia. Z piersi wydobywało się jakieś rzężenie.

— Na miłość boską, Marto — zawołał Jakób — co się stało?

— Nie wiem — odparła młoda kobieta — czuję się jednak bardzo słabą.

— Cóż czujesz?

— Nie mogę ci powiedzieć; czuję tylko wielkie, bardzo wielkie osłabienie, a tutaj w piersiach tak mnie strasznie pali.

Odwróciła się z trudem do Izabeli i dodała:

— Chciałaś już odjeżdżać?

— Tak, przedtem jednak chciałam się z tobą pożegnać.

Marta nie odpowiedziała nic. W sercu jej odbywała się ostatnia walka między skruchą, za drością, dawniejszą miłością dla siostry i gorącem, namiętnem uczuciem dla męża.

— Nie mogłam wstać z łóżka — rzekła nareszcie — pomimo tego, iż byłabym wstała chętnie... Czy chcesz nas opuścić naprawdę?

— Wiesz, Marto, że nie zmieniłam zamiaru.

— Czy nie chciałabyś jeszcze parę dni poczekać?

— Poczekać, Marto? Dlaczego? Rozstanie, z którem się już wszyscy pogodzili i któremu nikt się już nie opiera, byłoby tylko boleśniejszem.

— Opieramy się temu rozstaniu teraz, jak dawniej — dorzucił margrabia — tylko nie mogliśmy jej przekonać.

Marta zamyśliła się na chwilę, a potem rzekła:

— Pozostań, Izabelo... Pozostań, tak być musi..

— Dlaczego tak mnie namawiasz, Marto? — zapytała Izabela łagodnie.

— Zostań, mówię ci. Kochasz mnie, wszak prawda?

— Czyż możesz o tem wątpić?

— Nie... oh, nie! — rzekła jakimś szczególnym tonem. — Poświęcałaś się zawsze dla mnie... Pozostań zatem, gdyż będziesz mi potrzebną...

— Do czego?

— Jestem bardzo chorą, Izabelo... i obawiam się, że niezadługo umrę.

Izabela ujęła biedaczkę w ramiona.

— Umrzesz! — mówiła — Pfe! Któż mówi o takich brzydkich rzeczach... Prawdopodobnie śniło ci się coś przykrego dzisiaj w nocy musisz to sobie wybić z głowy.

— Spojrzyj tylko na mnie Izabelo, a dowiesz się, czy to był sen, czy oczy moje nie są zmienione... czy cały mój wygląd nie zdradza śmierci... Przedtem chciałam wstać... aby się z tobą pożegnać... słyszałam tętent koni na podwórzu... mogłam się jednak dowlec tylko do lustra... W niem dopiero spostrzegłam, co się ze mną dzieje... Skończyło się... albo też przynajmniej niedługo potrwa... Boję się mego własnego odbicia w lustrze... Zostań, Izabelo, nie opuszczaj mnie.... To szkoda trudu.... po kilku dniach musiałabyś i tak wrócić na mój pogrzeb.

Izabela, siedząc na krawędzi łóżka, wybuchnęła płaczem.

— Straciłaś zmysły... nie mów tak... serce mi pęka...

Jakób ujął ręce żony i rzekł:

— Dlaczego dręczysz siebie i nas z powodu takiej przemijającej słabości?

— Przemijającej! — rzekła, skinąwszy głową. — Tak, masz słuszność, gdyż minie ona, gdy znajdę się na drugim świecie.

— Ponieważ czujesz się słabą, moje dziecko — rzekła Klotylda — przeto natychmiast poślemy po doktora do Thillot.

— To bezcelowe, gdyż lekarz nic tutaj nie pomoże.

— A ty skąd wiesz o tem?

(*Dokończenie nastąpi*).

sław Penot, Mieczysław Seifert, Wacław Seifert, hr. Władysław Skarbek, Henryk Spingarn, Tadeusz Smarzewski (ekst.), Leib Wachtel, Rubin Waldmann, Władysław Zamorski, Wilhelm Zopoth, Stanisław Żebrawski.

Dwóch uczniów publicznych i jednego eksternistę przeznaczono do powtórnego egzaminu z jednego przedmiotu, jednego ucznia publicznego reprobowano na rok.

Senzacyjny proces o wyłudzenie kaucji w kwocie 5000 zł., złożonej w dyrekcji kolei państwowych przez firmę Groedel i Sp. w Skolem, wytoczony przeciwko Baudischowi i Vogelfaengerowi, dwom urzędnikom kolejowym, rozpocznie się dziś rano przed ławą przysięgłych.

Pijany karawaniarz wywołał onegdaj oburzenie wśród przechodniów na ulicy Janowskiej. Biedak jakiś chował córeczkę siedmioletną. Nie stać go było na karawan, zapłacił więc karawaniarza i polecił mu, aby zwłoki dziecka odniósł na cmentarz janowski. W drodze upuścił karawaniarz — jak to później sprawdzono, pijany — z rąk trumienkę, zwłoki zaś dziecka wypadły na bruk uliczny.

Pan Hausman ma bardzo wielki pech z swoim grandpasażem. Nie miał jeszcze czasu zlepić jednego z trzech balkonów, który się „trochę walił", a już musiał ustawić nowe rusztowanie, aby kolegę walącego się balkonu doprowadzić do porządku. Gdyby gdzieś, kiedyś, urządzono wystawę tandetnych budowli, pan Hausman otrzymałby niezawodnie złoty medal.

Wydział rady powiatowej stanisławowskiej zawiesił w urzędowaniu wójta z Knihinina, Ołeksę Kohutiaka, za liczne tegoż nadużycia. Wobec tego sprawa przyłączenia Knihinina do Stanisławowa nie ulega żadnej wątpliwości.

Przepowiednie Falba. Dni krytyczne przepowiada Falb na 14 i 29 lipca; w pierwszej połowie lipca ma przeważać susza i burze, druga połowa ma być słotną; sierpień ma być stosunkowo suchy, tylko w pierwszych dniach mają padać deszcze.

Ulewy w Rumunji. W ciągu ostatnich dwóch dni spadły ulewne deszcze w całej Rumunji. Komunikacja na Mołdawie przerwana. Miasto Pascani i okoliczne wsie znajdują się pod wodą. Szkody materjalne są olbrzymie.

* **Przełożeństwo stowarzyszenia** przem. upoważnionych budowniczych, zawiadamia, że walne nadzwyczajne zgromadzenie członków stowarzyszenia odbędzie się we środę dnia 16. czerwca br. o godz. 3 po południu w lokalu stowarzyszenia przy ul. Łyczakowskiej l. 6.

Zmarli:

W Zadnieszówce zmarł Włodzimierz Sapiński, sekretarz gminy tamtejszej w 48 r. życia.

Alojzy Jan Prus I. Przeździecki, oficer wojsk polskich z r. 1831 i 1848, ur. w 1809, zmarł we Lwowie dnia 13. czerwca, pogrzeb odbędzie się 15. b. m.

Notatki literackie i artystyczne.

Jubileusz Adama Pługa. Z Warszawy donoszą: We czwartek na przyjęcie u Deotymy obchodzono w licznem gronie zebranych gości nową uroczystość jubileuszową, która serdecznem echem zapisała się w sercach obcych. Jubilatka przypomniała mianowicie, że 10 lat upływa od chwili, gdy w salonie na Królewskiej uczczono hołdem publicznym 40-lecie pracy literackiej i społecznej Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza). Obecnie pół wieku upłynęło, jak Plug orze „polską glebę." Deotyma uczciła podniosłym wierszem sędziwego jubilata i solenizanta, wręczając mu w upominku papierośnicę. Srebrne cacko zdobią inicjały Adama Pługa, a na około nich biegnie napis:

„Wie o tem Polska cała, że na Bożej glebie
Pług dla wszystkich pracuje, ale nie dla siebie."

Na drugiej zaś stronie, na srebrnej wstędze czerwonemi literami widniał napis:

Adamowi Pługowi od Deotymy 13/VI 97 r.

Obecni serdecznym oklaskiem przyjęli akt wręczenia upominku i złączyli się we wspólnem życzeniu, aby czcigodny jubilat doczekał się godów brylantowych z umiłowaną przez siebie literaturą.

Teatr niemiecki. Onegdaj grupa artystów wiedeńskich z p. Karolem Blaslem, znakomitym komikiem teatru „An der Wien", rozpoczęła w sali Klubu pocztowego szereg występów gościnnych. Grano wielce niemądrą, ale pełną epizodów komicznych farsę „Mąż bez głowy". Pełne humoru, choć nieprawdopodobne sceny. następują w tej farsie po sobie tak szybko, iż widz zmuszony do szczerego uśmiechu, zapomina o ich nieprawdopodobieństwie i bawi się wybornie. Hucznymi oklaskami darzono p. Blasla za jego iście koncertową grę. „Przeciętnemu Lwowianinowi", gdy patrzył na niego i na to, z jaką artystyczną finezją wykonywał on niektóre, wielce drastyczne budową swą sceny, mimowoli przychodziło na myśl, dlaczego w sali nie ma komika lwowskiej operetki p. Myszkowskiego, by mógł zobaczyć. jak prawdziwy artysta-komik bez rozdzierającego uszy krzyku i bez niesmacznej szarży, umie ubawić serdecznie publiczność. Oprócz p. Blasla na oklaski zasłużyła panna Pfauter. Cała trupa jest wybornie zgraną.

Z izby sądowej.

Lwów 15. czerwca.

(Nadużycie w urzędowaniu.)

Jak już donieśliśmy, przed ławą przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw Karolowi Baudischowi, rewidentowi lwowskiej dyrekcji kolei państwowej i Arnoldowi Vogelfängerowi, asystentowi lwowskiej dyrekcji kolejowej, oskarżonym o nadużycia w urzędowaniu.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę jak następuje: W roku 1895 firma „Gebrüder Groedel" w Demni wyżnej zażądała od dyrekcji kolejowej we Lwowie wybudowania dla niej trzech torów kolejowych i na koszta budowy złożyła kaucję w kwocie 6.000 zł. Gdy w roku 1896 budowa została ukończoną, dyrekcja kolei zawiadomiła firmę, że winna zapłacić 5.964 zł. 18 ct. jako koszt budowy, poczem kaucja zostanie jej wydaną. Otóż Baudischowi zarzuca akt oskarżenia, że czyhał on na dopełnienie obowiązków przez firmę Groedel, aby kaucję tę w kwocie 6.000 zł. podjąć. W oszustwie tem miał mu być pomocnym drugi oskarżony asystent kolei Arnold Vogelfänger, który przedstawił Baudischowi w hotelu Lazarusa pewnego, niewyśledzonego dotąd mężczyznę, jako prokurzystę firmy „Gebrüder Groedel", Ludwika Faatza, mającego kaucję podjąć.

Baudisch jest to człowiek lat 46, rz. kat., ojciec czworga dzieci, urzędnik — jak jego przełożeni poświadczają — gorliwy i rutynowany. Szczegół ten właśnie podnosi podejrzenie przeciw Baudischowi, który ominął formalności i z wielkim pośpiechem postarał się o to, by kasa owemu rzekomemu Ludwikowi Faatzowi kaucję jak najprędzej wydała.

Firma Groedel złożyła kaucję w sześciu obligacjach tysiącreńskowych czteroprocentowej renty węgierskiej koronnej. Jedną taką obligację zmieniał ktoś w ostatnich dniach lipca 1896 r. w kantorze Kitz i Stoff we Lwowie.

Vogelfänger, lat 34, wyzn. mojż., miał u kolegów biurowych opinję blagiera, człowieka niepewnego, zdolnego do wszelakich brudnych czynów, wdawał się w konszachty ze stronami i przyjmował od nich upominki. Gdy przed paru laty popełniono w magazynie kolei Karola Ludwika kradzież około 1400 zł., padło podejrzenie, że Vogelfänger jest jej sprawcą, a pogłoska ta do dziś dnia jeszcze się utrzymuje. Z Vogelfängerem koledzy nie utrzymywali stosunków towarzyskich, jedynie tylko Baudisch pozostawał z nim w zażyłej przyjaźni. Vogelfänger miał dochodów służbowych 870 zł., co na utrzymanie rodziny nie wystarczało i wprawiało Vogelfängera w częste kłopoty finansowe.

W końcu lipca 1896, kiedy to dnia 23. lipca właśnie kaucję firmy Groedel w sposób oszukańczy podjęto, Vogelfänger opowiadał, że ma na widoku pewien interes, który mu przyniesie około 3000 zł. W czasie po spełnieniu oszustwa, Vogelfänger zwracał na siebie uwagę w Towarzystwie spożywczem dla urzędników i sług kolejowych, bo gdy zwykle za pobrane dla domu wiktuały dawał tylko marki, za które potem dyrekcja kolei odciągała mu z pensji, to teraz płacił gotówką i to zawsze piątkami i dziesiątkami. Gdy nadto oszustwo to wykryto, w zachowaniu Vogelfängera zauważono wybitną zmianę: był on ciągle zirytowanym, stał się małomównym, a z Baudischem ciągle się naradzał i przedstawiał mu, że przed sędzią śledczym nie potrzeba wszystkiego mówić.

Vogelfängerowi wytoczono proces dopiero w marcu br., z powodu, iż rozpoczęta wówczas rozprawa przeciw Baudischowi wykazała, iż w oszustwie z kaucją współwinnym jest asystent Vogelfänger. Był on wówczas zawezwany na świadka w sprawie Baudischa. Gdy szczegóły obciążające Vogelfängera zostały stwierdzone, zarządzono natychmiast jego aresztowanie. Baudisch znajduje się w areszcie śledczym jeszcze od jesieni z. r.

Oskarzony Baudisch do winy się absolutnie nie poczuwa. Opowiada on, że dnia 21. lipca 1896 r., w porze południowej, przyszedł do jego biura, w którem pracuje także Vogelfänger, jakiś obcy mu człowiek, który przedstawił się jako prokurzysta firmy Groedel, — podobno Faatz — i okazując kwit na złożoną przez firmę kaucję *(Depotschein)*, prosił oskarżonego o wydanie kaucji. Oskarżony oświadczył mu, że należy wnieść o to podanie, które ów nieznajomy zaraz otrzymawszy od Vogelfängera papier, napisał przy biurku Baudischa.

Człowieka tego Baudisch określa jako tego, z którym Vogelfänger był w hotelu Lazarusa, lub przynajmniej jako doń podobnego. Legitymacji żadnej od niego nie żądał, bo to do niego nic należało.

Prokurzysta ów napisał podanie i za wskazówką Baudischa poszedł z niem do protokołu podawczego. W jakie pół godziny potem przyszedł znowu „ktoś", — bodaj czy nawet nie była to inna osoba — i przedłożywszy podanie prosił o wydanie asygnaty do kasy. Oskarżony nie pamięta nawet, czy podanie przeczytał, dość, że formalności do niego należących dopełnił.

Rozprawa trwa dalej. Po południu nastąpiło przesłuchanie drugiego oskarżonego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Krajowa dyrekcja skarbu w Pradze otrzymała dnia 31. maja polecenie wydania rozporządzeń wprowadczych do rozporządzeń językowych. Zaprowadzają one język czeski w służbie urzędowej wewnętrznej i w stosunku ze stronami, władzami i organami autonomicznemi. Nie odnoszą się te rozporządzenia wprowadcze do wewnętrznych stosunków służbowych tyczących się spraw prezydjalnych, w urzędzie registratury, w urzędach administracyjnych i pomocniczych. Kwity na pensje sporządzane być mogą w obu językach krajowych. Rozporządzenia te wprowadcze sformułowane są w tem samem brzmieniu, co rozporządzenia wprowadcze, wydane przez namiestnictwo i sąd krajowy wyższy.

Wyścigi krakowskie.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 14. czerwca.

Trzeci dzień.

Bieg pierwszy otwarcia. Panowie jeżdżą. Nagroda **1000** koron, z których 600 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 125 kor. trzeciemu, 75 koron czwartemu koniowi. Meta 2000 m. Z mianowanych 9 koni biegało 4. Pierwsza przybyła do mety „Licho" Ostoia Ostaszewskiego, druga „Kolubryna" hr. Jana Tarnowskiego, trzecia „Sapristi" por. J. K. Fibicha (3 p. uł.), czwarta „Kania" por. Edw. Kollera (7 p. uł.)

Totalizator 60; 120; 600. Plac 56.

Bieg drugi. Nagroda totalizatora. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez podpor. J. K. Fibicha i **1000** koron, ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów, z których 600 koron zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 125 kor. trzeciemu, 75 kor. czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4-latk. i starszych koni wszystkich krajów. Meta 3200 m. Z mianowanych 12 koni biegało 2. Pierwszy przybył „Kominek" por. St. Janota Bzowskiego (1 p. uł.), drugi „Isabey" por. bar. J. Dobrzenskyego.

Totalizator 6; 12; 64.

Bieg trzeci, oficerskie steeple-chase. Nagroda honorowa, ofiarowana przez 12. pułk dragonów i **1.200** koron, ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów, z których 700 kor. zwycięzcy, 250 kor. drugiemu, 150 kor. trzeciemu, 100 kor. czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, będących w posiadaniu i dosiadanych przez oficerów, kadetów i jednorocznych ochotników w czynnej służbie armji austro-węg. lub w obronie krajowej austrjacko-węgierskiej pozostających. Meta 4.800 m. Z mianowanych 11 koni biegało 4. Pierwsza przybyła „Mignon", por. bar. Otok. Dobrzensky'ego, drugi „Dollar" por. Edw. Kollera (7. p. uł.), trzeci „Bokréta" por. Aug. Bachofena (13. p. dr.).

Totalizator 17; 34; 173. Plac 51; 42.

Bieg czwarty. Nagroda trybun. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez członków wydziału i **1000** koron, ofiarowane przez galicyjski Klub jazdy panów, z których 600 kor. zwycięscy, 200 kor. drugiemu, 125 kor. trzeciemu, 75 kor. czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięscy. Dla 4-l. i starszych z wykluczeniem koni francuskich. Meta 2800 m. Z mianowanych 11 koni biegało 2. Pierwsza przybyła „Pepita" hr. Miecz. Ponińskiego, druga „Nap" hr. Fr. Larischa.

Totalizator 6; 12; 62.

Bieg piąty. Wiosenne Steeple-chase, Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Adama Tarnowskiego i **1000** koron ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów, z których 600 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 125 kor. trzeciemu, 75 kor. czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 4 l. i starszych koni wszystkich krajów. Meta 4000 m. Z mianowanych 15 biegała tylko p. Ant. Drehera „Geh'weg". Totalizator nieczynny.

Bieg szósty. Steeple-chase koni wierzchowych. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez panie galicyjskie i **1000** koron ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów, z których 600 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 125 kor. trzeciemu, 75 kor. czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 4 l. i starszych galicyjskich półkrwi koni. Meta 3.200 m. Z mianowanych 15 koni biegało 3. 1-a przybyła do mety podp. J. K. Fibicha (3. p. uł.) „Sapristi", 2-a por. Hen. Stadlera (7. p. uł.) „Perla", 3-i por. Ed. Kollera (7. p. uł.) „Metal". Totalizator 16; 33; 167 plac 32; 26.

Szpiedzy przed sądem.

(Telegram Dzien. Polsk.)

Wiedeń 15. czerwca. Z toku rozprawy podnieść należy, iż Bartmann przyznaje się, że od r. 1890 pobrał przeszło 42.000 złr., twierdzi jednak, iż był zdania, że to co robił, robić mu było wolno. Waniczkowi za pomoc zapłacił raz 4000, drugi raz 1000 złr.

Waniczek przyznaje, iż raz dał się namówić do pomocy i skreślił austrjackie plany mobilizacyjne, które jednak były bez wartości.

Świadek Wondraczek, dozorca więzienia, zeznaje, iż Waniczek dawał mu 10.000 zł., jeżeli się wystara dla niego o kapelusz do ucieczki.

Św. podpułkownik jeneralnego sztabu Eckhardt zeznaje, iż działalność Bartmana obejmowała całe życie wojskowe austrjackie.

Na tem rozprawę przerwano.

Wiedeń 15. czerwca. W procesie Bartmanna i Waniczka stwierdzono, że władze wojskowe poczyniły odpowiednie zarządzenia, ażeby informacje, dane przez oskarżonych obcemu *attaché*, pozostały bez wartości; wszystko, o czem Waniczek i Bartmann donosili, zmieniono tak, że zdrada oskarżonych nie może narazić na żadne niebezpieczeństwo.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 15. czerwca. Półurzędowo donoszą, iż rokowania pokojowe znajdują się na najlepszej drodze, i że zasadnicze różnice co do uregulowania granicy i kapitulacyj usunięto.

Kanea 15. czerwca. Admirałowie stosując się do życzenia powstańców z Akrotiri wstrzymali dalszy pochód w głąb wyspy.

Londyn 15. czerwca. Według *Daily Chronicle* Turcja zniżyła swe żądanie odszkodowania wojennego na 6 miljonów funtów.

Paryż 15. czerwca. Nota półurzędowa donosi, iż harmonja w udzielaniu rad Porcie panuje między mocarstwami najzupełniejsza. Stwierdza się wiadomość, iż Porta zgodzi się nawet na najumiarkowańsze załatwienie sprawy. Praca konferencyj pokojowych ma zatem dobre widoki.

Zamach na prezydenta Faure'a.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 15. czerwca. Faure otrzymał mnóstwo depesz gratulacyjnych, między innemi od wszystkich prawie monarchów. W. ks. Sergjusz złożył prezydentowi życzenia osobiście.

Paryż 15. czerwca. Badanie chemiczne wykazało, iż w rurze stalowej znajdował się zwykły proch myśliwski, a rura była zatkana papierem, co było powodem silnej detonacji i ogromnej masy dymu.

Paryż 15. czerwca. Poszukiwania sprawcy zamachu trwają dalej, nowych aresztowań nie przedsięwzięto.

Paryż 15. czerwca. W lasku bulońskim, w blizkości miejsca, gdzie eksplodowała rura stalowa znaleziono drugą rurę napełnioną prochem i kawałkami żelaza. Dyrektor laboratorjum chemicznego sądzi, iż mogłoby się stać bardzo wielkie nieszczęście, gdyby pocisk rzucony był poziomo, a nie pionowo.

Prefekt policji sądzi, iż sprawca onegdajszego zamachu jest identycznym z osobą, która podczas pobytu cara na placu Zgody pokładła tuby napełnione prochem.

Paryż 15 czerwca. Skutkiem onegdajszego zamachu na prezydenta Faure'a, przeprowadziła policja wiele rewizyj, głównie w dzielnicach zamieszkałych przez Alzatczyków i Polaków. Policja ma w podejrzeniu podobno dwóch cudzoziemców i jednego anarchistę, który przybył niedawno z prowincji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 15. czerwca. *N. W. Tagblatt* podtrzymuje w całej pełni prawdziwość swego doniesienia o istniejącym zamiarze podwyższenia płac oficerskich. Gdyby przedłożenie nie zostało wniesione, to należy to przypisać tylko wpływom węgierskim, temu przeciwnym.

Praga 15. czerwca. Młodoczeski dziennik lokalny z Böhmischbrod donosi, iż hr. Wacław Kaunitz ma zamiar złożyć mandat do rady państwa, ponieważ nie pochwala obecnej taktyki Młodoczechów.

Praga 15. czerwca. *Prager Abendblatt* ogłasza entrefilet, w którym daje wyraz zdziwieniu, iż Niemcy austrjaccy udają się zagranicę w celu omawiania polityki wewnętrznej. Dziennik sądzi, iż jest to tem smutniejsze, że ludzie tej miary, co Funke i Schücker uważali za rzecz możliwą wystąpić obok Wolffa w Lipsku i skarzyć się przed poddanymi obcego państwa.

Berno morawskie 15. czerwca Odbył się tutaj wiec socjalno demokratyczny, na którym Molkenbur z Hamburga omawiał polityczną sytuację Niemiec. Gdy Morgenstern z Schönbergu chciał omawiać ostrzejszy nadzór nad zgromadzeniami, przedstawiciel rządu rozwiązał zebranie.

Berno morawskie 15. czerwca. Na konstytucyjnem zebraniu stowarzyszenia wyborców przemawiali Lecher i D'Elvert o położeniu politycznem.

Pierwszy z nich rzekł, że ugoda austro-węgierska nadaje się doskonale do obstrukcji. Mała garstka zręcznych i zdecydowanych posłów będzie mogła z łatwością zgotować klęskę hr. Badeniemu lub jego następcy.

D'Elvert oświadczył, iż dopóki rząd się nie cofnie Niemcy powinni trwać w walce.

W końcu przyjęto rezolucje przeciwko rozporządzeniom językowym i wnioskowi szkolnemu Ebenhocha.

Cieplice 15. czerwca. 500 „Sokołów" urządziło w niedzielę wycieczkę do Karbic, gdzie wszystkie gospody zajęte były przez Niemców, a piwo wykupione. Ponieważ „Sokoli" chcieli gwałtem dostać piwa, przyszło do bójki, podczas której Niemców poturbowano. W nocy na dworcu w Karbicach przyszło również do awantur.

Tryjest 15. czerwca. Minister handlu oglądał dokładnie zakłady portowe i wieczorem odjechał z powrotem do Wiednia.

Spithead 15. czerwca. Przybył tu pancernik austrjacki „Wien."

Berlin 15. czerwca. Pogłoska, jakoby Miquel miał zostać następcą ks. Hohenlohego, jest bezpodstawną.

Berlin 15. czerwca. Przybył tu minister skarbu Miquel z Wiesbadenu i wskutek ważnych spraw zabawi tu przez jakiś czas.

Paryż 15. czerwca. Izba przyjęła ustawę przedłużającą przywilej banku francuskiego do r. 1920.

Rzym 15. czerwca. Następca tronu z żoną zatrzymają się podczas podróży do Londynu także w Paryżu.

Sofja 15. czerwca. Śledztwo w sprawie zamordowania śpiewaczki Simon trwa dalej. Zwłoki ofiary znaleziono. Boiczewa książę już od pierwszego maja nie powoływał do służby pałacowej.

Budapeszt 15. czerwca. Pod Iwanową woda przerwała tamę i zalała przeszło 3000 morgów pola i łąk. Kilka miejscowości zagrożonych.

Zwickau 15. czerwca. W kopalniach węgla pod Oberhohendorf wybuchł wskutek eksplozji kotła pożar. Z powodu braku wody obawiają się szerzenia ognia. Budynek maszynowy i płuczka zniszczone, 8 robotników rannych, jedna dziewczyna spalona.

Paryż 15. czerwca. Na przedmieściu Neuilly spalił się ubiegłej nocy teatr drewniany „międzynarodowy". Pożar powstał w czasie przedstawienia z powodu nieostrożnego obchodzenia się z gazem i szerzył się z nadzwyczajną szybkością. Ranionych i poparzonych jest kilkanaście osób. Również trzech żołnierzy odniosło przy ratowaniu silne poparzenia.

Kraków 15. czerwca. Proces żydowskiej „*Sprawiedliwości*" skończył się odwołaniem zarzutów przez oskarzonego.

Wiedeń 15. czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż z d. 1. lipca 1898 wycofane zostaną z obiegu miedziane monety zdawkowe po 1 ct. i po 1/2 ct.

Wiedeń 15. czerwca. Artystka Burgu Karolina Wolter umarła wczoraj wieczorem.

Berno mor. 15. czerwca. W drewnianym teatrze „Eden" podczas wczorajszego przedstawienia nastąpiła eksplozja gazu. Scena częściowo zniszczona. Z publiczności nikt nie poniósł szkody.

Znaim 15. czerwca. Wczoraj odbyły się chrzciny córeczki baronowej Seefried, wnuczki cesarza; otrzymała imiona Marja Elżbieta.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15. czerwca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę —·—, na jesień 7·75, na maj-czerwiec 8·37, owies na wiosnę —·—, na jesień 5·87, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na lipiec-sierpień —·—, na wrzesień-październik 4·39, żyto na wiosnę 6·67, żyto na jesień 6·22, na maj-czerwiec 6·67, rzepak jesienny od 11·25 do —·—.

Spirytus. Od 16·30 do 16·40.

Targ na bydło. Spęd 5672 sztuk, z tego z Galicji 1837, płacono po 22·— do 30·— prima od 31·— do 34·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·50. Węg. Kredyty 406·—, Anglobanki 160·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 258·—, Unjony 303·—, Laenderbank 244·25, Sztacbany 357·37, Lombardy 88·75, Elbethale 266·50, Kolej północno-zachodnia 266·50, Tytuniowe 165·—, Rima 250·50, Alpiny 102·30, Renta majowa 102·30, Węg. renta koronowe 99·95, Losy tureckie 57·80, Marki niemiecki, 58·68.

Berlin 15. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 231·40 (368·66), Sztacbany 152·40, (357·23), Lombardy 38·25 (89·51), Disconto 204·10. Usposobienie silne.

Frankfurt 15. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 313·12 (368·30). Sztacbany —·— (—·—). Lombardy 78·87, (89·25), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 204·—. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15. czerwca 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Hulimka z Mycowa. W. Gniewosz z Kontów. D. Pogłodowski z Sudkowic. L. Horodyski z Tłusteńkiego. S. Geringer z Milowiec. A. Rodakiewicz z Przemyśla. E. Schutt z Jaworowa. J. Howarth ze Schodnicy. K. ks. Jabłonowski, K. Blasee, dr. A. Konirsch, E. Niedt, K. Pfanter z Wiednia. F. br. Walterskirchen ze Stanisławowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Ks. J. Puzyna z Narola. Fr. hr. Czosnowski z Ożomli. A. E. L'Etanche z Borysławia. W. Struszkiewicz z Wiednia. W. Stawiarski z Jedlicz. Dr. J. Howorka z Tłumacza. Dr. J. Majeranowski z Tłumacza. Ks. A. Kociuba z Rajterowic. Ks. W. Czartoryski z Pełtwy. L. hr. Dębicki z Krakowa. Dr. J. Steuermann z Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Rogawska, W. Balowa ze Schodnicy. K. Udrycki z Mostów. J. Beuth z Amsterdamu. W. Bielszkorski z Kehrburga. H. Mierzeński z Dubowiec. M. Sokołowska z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Krajowe firmy rzadko mają u nas pole do popisu, tak że nie wiemy, czy i które są w stanei coś zrobić. Na polu malarstwa ozdobnego wiemy, że są liczni pracownicy dzielni, ale nie często trafia nam się sposobność skonstatowania tego, nie często widzimy ich pracę. Zdarzyło się teraz, że *Orfeum Klingsberga* gruntownie odrestaurować trzeba było, a kto ciekaw na piękne wykonanie prac dekoracyjnych, wykonanych ręką p. *Jana Dülla*, niech się do sali zakładu uda, a zobaczy arcydzieła malarstwa dekoracyjnego. Wogóle zakład ten od lat 12-tu istniejący w naszem mieście, odznaczywszy się zawsze starannem przestrzeganiem tego co się godzi, elegancją i porządkiem, obecnie odnowiony z taką starannością i gustem, że dorówna największym i najsławniejszym zakładom tego rodzaju za granicą. *Od lat 12-tu istnieje we Lwowie, a nigdy nie był ani przyczyną przykrości publicznej, lub prywatnej i nie dał władzom powodu do jakiegokolwiek niezadowolenia.* Jest on i będzie miejscem wesołej, swobodnej, ale zawsze przyzwoitej zabawy, a skrzętny gospodarz p. *Klingsberg, pracujący lat 38 w zawodzie gospodnio-szynkarskim nietylko daję gościom miejsce pobytu* elegancko i wspaniale urządzone, ale nadto piwnicę i kuchnię w wspaniałe pokarmy i napoje zaopatrzoną, usługę skrzętną i zabawę wesołą ale stateczną. Zakład ten, zasługujący na miano „lwowskiego Ronachera", wart jest zwiedzenia.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Porwanie Sabinek

komedja w 4 aktach Franciszka i Pawła Schoenthanów.

Z DZIENNIKA TAJNEGO AJENTA.

List ten zostawiła dla mnie jakaś stara kobieta w głównej kwaterze policji. Od kogo on mógł pochodzić? Nie zawierał nic więcej, jak tylko te słowa:

„Za cztery miesiące kończy się moja kara tutaj. Nie zapomniałem o tobie, mój drogi skarbie, a jak wyjdę, to wiesz przecież, co cię czeka.“

Pod tem kawałkiem czerwonej kredy czy też czemś podobnem, czem cały list był pisany, wyrysowana była trupia główka i jako podpis nazwisko „Jackson“ nagryzmolone w rogu.

Zacząłem myśleć; z tych wielu osób jednak, z któremi w ostatnich latach miałem do czynienia w moim zawodzie, mnóstwo z nich tak się właśnie nazywało, mniejsza o to prawnie, czy nieprawnie, tak, że z początku nie mogłem sobie wcale przypomnieć, od kogo pochodzi ta groźba śmierci. Zresztą tajny policjant otrzymuje w tem Eldorado rabusiów wszelkiego rodzaju jakiem jest Chicago, prawie co dnia takie „bileciki miłosne,“ tak, że w końcu staje się na nie zupełnie obojętnym.

Kapitan mój uderzył mnie lekko po ramieniu.

— Cóż to za zagadka — zapytał ze śmiechem, — że pana tak zajęła?

Dałem wymijającą odpowiedź i zabrałem się wkrótce do mej zawodowej pracy. Historja z listem tańczyła mi jednak po głowie i nie dawała mi spokoju. Mojej żonie nie powiedziałem o tem ani słówka, aby i jej także nie niepokoić.

O północy obudziłem się i nie mogłem w żaden sposób zasnąć na nowo. Musiałem ciągle myśleć o tym tajemniczym liście. Nagle strzeliła mi myśl do głowy: to musi być Rockwell Jackson! Tak, to on musi być. Przypomniała mi się dramatyczna scena podczas ogłaszania na niego wyroku.

Jacksona wytropiłem jako przywódzcę bandy fałszerzy pieniędzy i za pomocą sztuczki — napisałem do niego list rzekomo od jednego z jego wspólników — udało mi się też aresztować go. Jakież straszne rzucił na mnie spojrzenie, przekonawszy się, że wpadł w pułapkę zastawioną przezemnie. A z taką lwią odwagą bronił się podczas aresztowania, że trzech silnych policjantów zaledwie było w stanie go związać. A gdy potem leżał skrępowany na ziemi, błagał tonem najgłębszej boleści, który przeszywał na wskroś moje serce, aby go raz jeszcze zaprowadzić do domu, żeby się mógł pożegnać z śmiertelnie chorą żoną i ucałować swoje dziecko. Aczkolwiek było to dla mnie niesłychanie przykrem, obowiązek jednak zmusił mnie do odmówienia jego prośbie.

A potem przed sądem, gdy go skazano na trzy lata, nie drgnął ani jeden muskuł w jego twarzy. Gdy go jednak miano odprowadzać, zwrócił się do mnie z szybkością błyskawicy, podniósł skute ręce w moją stronę jak do przysięgi i zawołał:

— Nie ujdziesz mojej zemsty! Jak pewnie, że stoję dziś wobec ciebie bezsilny, tak pewnie zginiesz z mojej ręki!

A z jego ciemnych oczu tryskała wściekła, niepohamowana, nieubłagana nienawiść.

Teraz, jak to sobie dobrze przypominałem, mijały właśnie trzy lata i bez wątpienia on wysłał ten list ostrzegający, aby wobec mnie wyglądać jak szlachetny nieprzyjaciel i dać mi sposobność bronienia swojej skóry według sił i możności. Przebiegł mnie dreszcz, gdym sobie przypomniał ten wzrok dyszący nienawiścią; był to człowiek, który nigdy nie groził na próżno!

A jednak, co miałem uczynić?! W jaki sposób mogłem przeszkodzić jego zamiarowi?

Myślałem nad tem, ale nie nadchodziła żadna zbawcza myśl. Prócz tego właśnie teraz miałem uciążliwą pracę, tak że na drugi dzień już o tym liście zapomniałem.

Gdy w kilka dni potem wracałem późno wieczorem do domu, musiałem przechodzić przez kilka wąskich, brudnych zaułków i uliczek. Bruk wskutek tającego śniegu stał się śliskim, wiatr był silny, tak, że aby uchronić się od przeziębienia, podniosłem kołnierz płaszcza do góry.

Nagle usłyszałem głos dziecka, które płakało, zanosząc się. Głos ten wychodził z bocznej uliczki, w którą też zaraz skręciłem. Ujrzałem tam małą dziewczynkę, która drżąca z zimna opierała się o słupek kamienny przy trotuarze. Stanąłem przed nią. Dziecko spojrzało na mnie dużemi, wylękłemi oczyma, z których tryskała cała boleść opuszczenia.

— Jak się nazywasz, mała?

— Mizia.

— Kto są twoi rodzice?

— Nie mam ich już. Mama śpi pod ziemią, a ojciec jest daleko, bardzo daleko.

— Czyż nikt się tobą nie opiekuje?

W milczeniu i zrezygnowana wstrząsnęła głową.

Myślałem przez chwilę.

— Chcesz pójść ze mną, Miziu? — zapytałem potem.

Wstała natychmiast i bez obawy ujęła moją rękę. Było to ładne dziecko, tylko bardzo blade, sukienka była cała w łachmanach i przemoczona. Wziąłem ją z sobą do domu.

Moja poczciwa żona nie miała nic lepszego do roboty, jak tylko, gdy jej już wszystko opowiedziałem, wziąć maleńką na ręce i zanieść ją do dziecinnego pokoju. Tam rozebrała ją i położyła do łóżeczka.

— Wiesz co — rzekła do mnie, powróciwszy — biedne to dziecko zatrzymamy tymczasem u siebie. Taka ładniutka w tych długich gęstych włosach, z temi czarnemi oczyma. Taka była zgłodniała, a tutaj, patrz, co miała na szyi.

Podała mi mały złoty medalion, a gdy go otworzyłem, znalazłem w nim promień miękkich jak jedwab ciemnych włosów i fotografję pięknej kobiety, prawdopodobnie jej matki. Prócz tego nie znalazło się nic, coby mogło naprowadzić na ślad identyczności dziecka; na kopercie medaljonu wyryte było tylko jedno słówko: „Mizia“...

(Dokończenie nastąpi).

L. 33.697. 1604 1—2

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie ośminset (800) zł. w. a. z fundacji stypendyjnej ś. p. **Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się zagranicę.

Prawo nadawania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2. sierpnia r. b.**, a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lnb drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko wrazie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 5. czerwca 1897 r.

Grott.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1897.

Pociąg	godziua	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
mięszany	7·50	z Janowa
osobowy	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
„	10·35	z Jarosławia
mięszany	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5·20	z Podwołoczysk i Brodów
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
mięszany	8·—	z Janowa od $^{1}/_{5}$—$^{14}/_{6}$ i od $^{1}/_{9}$—$^{30}/_{9}$ codzień, od $^{15}/_{6}$—$^{31}/_{8}$ w dnie powszednie
pospiesz.	8·45	z Krakowa
mięszany	9·01	z Janowa od $^{15}/_{6}$—$^{31}/_{8}$ w święta
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	10·—	z Podwołoczysk i Brodów
„	10·20	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12·10	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	3·30	z Podwołoczysk
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Snczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa
„	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
mięszany	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
mięszany	1·04	do Janowa od $^{15}/_{6}$—$^{31}/_{8}$ w święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
mięszany	3·15	do Janowa od $^{1}/_{5}$—$^{14}/_{6}$ i od $^{1}/_{9}$—$^{30}/_{9}$ codzień, od $^{15}/_{6}$—$^{31}/_{8}$ w dni powszednie
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7·25	do Tarnopola
„	7·30	do Stryja i Ławocznego
„	8·50	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Snczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.